Nr. 193. We Lwowie Środa dnia 21 Października 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf. Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Przeciw Marx'owi.

Lwów 20. października.

I.

Karol Marx jest apostołem, a jego *Kapitał* ewangelją socjalnej demokracji. Nie wielu wprawdzie z tych, co się do socjalizmu przyznaje, dzieło to czytało, jeszcze mniej z pewnością je zrozumiało, to jednak bynajmniej nie przeszkadza, by każdy szanujący się socjalista nie przysięgał na Marxa i jego *Kapitał*, by nie wierzył ślepo w tezy, zasłyszane choćby z drugiej i trzeciej ręki. Hasła tam rzucane, popularyzowane przez uczniów i epigonów, padają na żyzny grunt i wydają obfity plon, jeżeli nie ziarna to — chwastu. Badania naukowe wykazały już dawno błędy nauk marx'owskich i dowiodły, że w dziele pisanem co prawda z wyrafinowaną djalektyką, mnóstwo sprzeczności i sofizmatów, ale obrońcy i wyznawcy socjalizmu i jego wielkiego mistrza odpowiadali zawsze, że dzieło jeszcze nie skończone i że tomy końcowe wytłumaczą wszystkie niejasności i sprzeczności.

Obecnie pojawił się trzeci tom *Kapitału*, ale wedle zapatrywania ogółu, nie usunął bynajmniej sprzeczności i wątpliwości, a przyczynił się raczej do ich powiększenia, rozszerzenia i pogłębienia. Były minister skarbu, profesor Eugenjusz Böhm Bawerk, który już przed laty dwunastu w swojem dziele o dochodach kapitału ciężkie podniósł zarzuty przeciw teorji Marxa, wystąpił teraz, po ogłoszeniu ostatniego tomu *Kapitału*, z wyczerpującą i przekonywującą krytyką całego dzieła. Z gruntownością i z nieubłaganą logiką nieuprzedzonego myśliciela, odsłonił sprzeczności dzieła marx'owskiego i wykazał, że wspaniały na zewnątrz gmach wewnątrz spróchniały i musi się walić, bo zbudowany na zasadach, przez nowoczesną naukę dawno za mylne uznanych. Za streszczeniem, zawartem w pismach niemieckich, spróbujemy zaznajomić czytelnika z najważniejszymi zarzutami, które Böhm podnosi przeciw Marx'owi. Tego rodzaju walka duchowa ma w sobie dużo zajmującego i wiele pouczającego.

Filarem systemu Marx'a jest jego prawo wartości. Badania swoje ograniczył jednak do towarów, pod którymi rozumie wytwory pracy wyrabiane na targ. Wartość towaru polega wedle Marx'a — jeżeli się nie uwzględni wartości użytkowej — jedynie na mieszczącej się w nim pracy ludzkiej, a miarą wartości jest niezbędny do wyrobu towaru czas pracy. Z tego wynika wszelkie prawo wartości, stanowiące o wymianie towarów: zamiana towarów dokonywa się wedle mieszczącego się w nich społecznie koniecznego czasu roboczego. Błędność i sprzeczność tego z wielką emfazą w wielu miejscach *Kapitału* głoszonego zdania są tak jasne, że nawet profanowi odrazu wpaść muszą w oko, skoro tylko pierwszy raz słyszy o tem prawie. Czas pracy jest **jednym** z momentów dla oznaczenia wartości i dla miary wartości zamiennej, ale wcale nie jedynym, a bardzo często nawet nie najważniejszym. Böhm wykazuje dowodnie, że Marx w zupełności pominął i przeoczył, albo z umysłu zignorował rzeczywisty stan rzeczy, zamiast go, jak się każdej rzeczy, a więc także w towarze: stosunek istniejących zapasów do potrzeb, wpływ podaży do popytu, fakt przerobienia — wszystkie te względy dla Marx'a nie istnieją.

Böhm szczegółowo rozbiera ten zasadniczy błąd, „metodyczny grzech śmiertelny“ Marx'a i krytycznie bada podane przez niego dowody. Marx nie wybrał i nie dostarczył ani jednego dowodu empirycznego, bo wiedział bardzo dobrze, że doświadczenie przemawia na każdym punkcie przeciw jego tezie, a do zdania swojego doszedł na podstawie djalektycznej dedukcji z istoty zamiany. Dowód to jednak z gruntu błędny i fałszywy. W poszukiwaniu za tem, co wspólne jest wartości zamiennej, badał Marx przymioty rzeczy równoważnych w zamianie, wyszukał te, które wspólne są wszystkim przedmiotom w tej zamianie i przy tych poszukiwaniach odkrył, że przymiot, iż rzecz jest wytworem pracy, tworzy przyczynę zamiany. Negatywny i pośredni dowód cierpi jednak z góry na tem, że jego autor zakres badań nadto ciasno ograniczył, że zadowolił się li towarami, a pominął zupełnie wytwory przyrody, które przecież także wysoką mają wartość zamienną. Jeżeli *Kapitał* poczytuje bogactwo społeczności kapitalistycznej za „olbrzymie zbiorowisko towarów“, to zdanie to właśnie w duchu Marx'a, który towar uznaje li za wytwór pracy, jest zupełnie fałszywe, gdyż dary przyrody, włącznie z ziemią i gruntem, stanowią bardzo poważną część bogactwa narodowego. Z fałszywej swojej tezy snuje tedy Marx cały system. Tutaj, rzecz jasna, błędy mnożą się w nieskończoność.

Pierwszą i największą trudność stanowi oznaczenie wartości pracy kwalifikowanej. Skądżeż to pochodzi, skoro czas pracy stanowi miarę wartości zamiennej, że praca artysty lub choćby jeno kwalifikowanego rzemieślnika, lepiej płatna, aniżeli praca zwyczajnego robotnika dziennego, mimo że w ich wytworach ten sam mieści się czas roboczy? Marx poradził sobie tutaj po prostu fortelem. Oświadcza on, że praca komplikowana jest jeno spotęgowana, albo raczej pomnożona pracą zwyczajną, tak że mała ilość komplikowanej pracy odpowiada większej ilości pracy zwyczajnej i potrzeba ją jeno do tej pracy zredukować. Ale kto oznacza miarę redukcji? Żadne wewnętrzne trwałe prawo, ale istotny skutek, faktyczne stosunki zamienne. W ten sposób odkryta przez Marxa miara zamiany daną jest i tworzy się dopiero przez stosunki zamiany, a jego wyjaśnienie staje się błędnem kołem, bo to, co ma być wyjaśnionem, podawanem jest jako przyczyna wyjaśnienia. W końcu Marx nie uwzględnił trzeciego czynnika, który na zamianę często stanowczy wywiera wpływ, a mianowicie udziału wkładu kapitału na tworzenie wartości. Ta sama ilość pracy może rozmaitą wytworzyć wartość dóbr, stosownie do większej lub mniejszej ilości kapitału włożonego, czy to w formie maszyn, czy w inny sposób gwoli oszczędzenia pracy. Czynnika tego, wskutek którego najczęściej cena targowa odmienną jest od kosztów pracy, Marx w swojem prawie wartości zupełnie nie uwzględnił.

Wartość zamienna mierzy się u niego poprostu wedle zużytego czasu pracy, a przed zjawiskiem codziennego życia, że towary wcale nieregularnie i wcale niekoniecznie się zamieniają wedle mieszczącego się w nich czasu pracy, ale częścią poniżej, częścią powyżej tego stosunku, wedle tego, czy włożony kapitał wymaga większej lub mniejszej kwoty zysku i oprocentowania, krótko mówiąc, że obok czasu pracy i inwestycje kapitału stanowią równorzędny czynnik dla stosunku zamiany towarów — przed tym faktem Marx zamyka oczy.

Korespondencje.

Kraków 19. października.

(Wystąpienie Henryka Sienkiewicza z komitetu Mickiewiczowskiego. — Wybory do rady powiatowej z kurji małej własności.)

(*fs.*) Z ostatnich posiedzeń komitetu Mickiewiczowskiego warto zanotować jeden szczegół, który się dotąd nie przedarł do wiadomości ogólnej. Szczegółem tym jest ustąpienie Henryka Sienkiewicza z komitetu; znakomity pisarz miał niezawodnie poważne przyczyny do zrobienia takiego kroku, ale to zaprzeczyć się nie da, że krok ten musiał oddziałać na cały komitet, a nawet po za jego koło i to w chwili właśnie, gdy marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wziął tę sprawę nieszczęsną w ręce, ażeby ją z honorem dla narodu zakończyć. W takiej decydującej i trudnej chwili potrzebnem jest współdziałanie z marszałkiem ludzi o tak gorącem sercu dla swojego społeczeństwa, o tak rozległym horyzoncie myśli i zdania, o tak nieporównanem znawstwie, jak Henryk Sienkiewicz. Komitet poczynił zabiegi, ażeby Sienkiewicz i nadal pozostał w komitecie; można żywić nadzieję, że zabiegi nie pozostaną bez skutku i że łączne działanie doprowadzi nareszcie do zakończenia sprawy pomnika.

Przy sposobności nie zaszkodzi przypomnieć, że p. Rygier nieraz już dowiódł, iż przeznaczonych terminów nie lubi dotrzymywać. Tem się tłómaczy postanowienie komitetu, że wprowadził stałą kontrolę w Rzymie nad postępem pracy p. Rygiera. Jest to jasny dowód nieufności do niego; niestety trzeba się było do tego uciec, gdyż innego wyjścia nie było. Z całą ostrożnością też trzeba brać zapewnienia p. Rygiera, iż odsłonięcie pomnika nastąpi we wrześniu r. p.; cóż się bowiem stanie, jeżeli w nowych modelach będzie musiał robić poprawki? Nie odmienią one w żadnym razie pomnika, w którym nie ma ani jednej rodzimej nuty lub cechy, mimo że każdy wiersz wieszcza duchem ojczystym ożywiony; pomnik zaś p. Rygiera jest zlepkiem obcych reminiscencyj, począwszy od owego suchotniczego, gołego rycerza, mającego uosabiać polski patrjotyzm.

Dzisiaj odbyły się tu wybory 12 członków rady powiatowej krakowskiej z kurji włościańskiej. Na wybory włościańskie do rad powiatowych zwraca się obecnie ogólna uwaga; w naszym powiecie stronnictwo ludowe przygotowało znakomicie grunt dla swoich kandydatów, gdy druga strona prawie biernie się zachowała, nie narzucając bynajmniej swoich kandydatów włościaństwu. Zwyciężyła w istocie lista stronnictwa ludowego. Nie jest to wszakże zwycięstwo, któreby świadczyło, że stronnictwo ludowe ma powiat w swojem ręku. Przeciwnie, wybory dowiodły, że stronnictwo opiera się na mniejszej części ludności powiatu, ale ruchliwszej, aniżeli rzeczywista większość. Cyfry mogą tu być najlepszą ilustracją. Uprawnionych do głosowania włościan było 261; z tego głosowało 228, większość absolutna wynosiła tedy 115 głosów. Od głosowania wstrzymało się 33 włościan i to nie zwolenników stronnictwa ludowego, bo ci stanęli w pełnym komplecie do urny wyborczej. Kandydaci stronnictwa ludowego przeszli zaledwie kilku lub kilkunastu głosami większości; poseł Wójcik, nadający firmę liście, uzyskał 138 głosów, a więc zaledwie parę głosów więcej nad połowę uprawnionych do głosowania. Jak dalece stronnictwo ludowe wrogo usposobione jest przeciw „obszarnikom“, świadczy fakt, że nie przyjęto na swoją listę kandydatury p. Jana Skirlińskiego, właściciela dóbr Smierdząca i Liszki, który do niedawna cieszył się wielką wśród włościan popularnością i należy do twórców tutejszej powiatowej kasy oszczędności.

Do rady powiatowej wybrani zostali pp.: 1. Orzechowski Franciszek z Zielonek 130 gł., 2. Bartyzel Jan z Cholerzyna 130 gł., 3. Wlazło Piotr z Liszek 129 gł., 4. Wójcik Franciszek z Wyciąż 138 gł., 5. Tryc Wincenty z Czernichowa 126 gł., 6. Kosień Jan z Modlnicy Małej 116 gł., 7. Broś Wojciech z Zastowa 130 gł., 8. Raźny Józef z Raciborowic 210 głosami, 9. Razowski Józef z Przegini Narodowej 127 gł., 10. Czepiec Błażej z Bronowic małych 130 gł., 11. Czekajski Stanisław z Krowodrzy 133 gł., 12. Ptak Franciszek z Binczyc 132 gł.

Z pomiędzy wybranych wielu jest spokojnych obywateli, którzy w radzie powiatowej zechcą pracować dla dobra powiatu, a nie będą uważali bezwzględnej opozycji i ślepego przeczenia za pierwsze swe zadanie.

Rzym 16. października.

(Konwencja o Tunisie. — Król Humbert a Crispi. — Włochy a Portugalja. — Kwestja wschodnia.)

Konwencja franko-włoska o Tunisie wywołała, jak się tego spodziewać należało, burzę niezadowolenia w gazetach nieprzychylnych Francji. Crispi do ostatniej chwili miał nadzieję, iż król się temu oprze i nawet otrzymał zapewnienie, że konwencja nie będzie podpisaną. Król, w istocie, opierał się jak tylko mógł i ustąpił dopiero wtedy, gdy Rudini przedłożył mu *sui generis* ultimatum ze strony ministra spraw zewnętrznych, Visconti-Venosta'y. Na ustępstwo króla podziałały także i otrzymane z Berlina i Wiednia wiadomości, że rządy niemiecki i austrjacki nie myślą stawiać Francji trudności z powodu Tunisu.

Chociaż signor Crispi wie doskonale, że król Humbert ustąpił tylko dlatego, iż musiał, nie skrywa jednakowoż swego gniewnego niezadowolenia i uważa sposób postępowania króla za „zdradę“. Wierny zawsze systemowi — znajdować się w nieubłaganej opozycji, gdy nie znajduje się u steru władzy,—Crispi w rozmowach prywatnych potępia króla Humberta w sposób jaknajsurowszy.

Nie ograniczając się na tem, puścił Crispi na króla całą sforę pismaków. Jeden z nich Scanfloglio, uważany na najlepszego tłumacza poglądów i przekonań Crispiego, umieścił w *Mattino* nadzwyczajnie zjadliwy artykuł — w następstwie skonfiskowany — w którym, mówiąc o przyszłem małżeństwie ks. Neapolu z księżniczką czarnogórską, drwił z księcia, nazywał go głupcem, nie znającym niczego innego, prócz swej kawalerji i wyścigów konnych.

Napad ten na dynastję ze strony zwolenników Crispiego jest nadzwyczaj charakterystycznym i świadczy o tem, że eks-premjer zaczyna na nowo grę, która dotychczas mu się udawała. Gra ta zależy na tem, aby przekonać króla o dwoistości postępowania i działalności Crispiego. Dopóki się znajduje na czele rządu, wiernym jest królowi, gdy przejdzie do opozycji, staje się wrogiem dynastji, od którego wszystkiego spodziewać się można.

Wieści o przywróceniu stosunków dyplomatycznych między Włochami a Portugalją są przedwczesne. Królowa Marja Pia chciałaby skorzystać z wesela swego siostrzeńca, ks. Neapolu, w celu nawiązania na nowo oficjalnych stosunków między dwoma krajami, ale w samej Lizbonie napotkała na silny opór kardynała-prymasa, który dąży do podtrzymania *status quo*. Kardynał wie doskonale, że zerwanie stosunków dyplomatycznych nastąpiło wskutek intryg Crispiego, który chciał zmusić króla don Carlosa do przybycia do Rzymu. Rząd lizboński nie może działać wbrew woli kardynała-prymasa, gdyż stronnictwo katolickie jest obecnie jedyną oporą monarchji portugalskiej, a spór między kardynałem i dworem mógłby sprowadzić katastrofę.

Marja-Pia, pomimo swego życzenia, nie może więc być na weselu ks. Neapolu. I ta okoliczność była widocznie przyczyną tego, iż król Humbert postanowił nie zapraszać na ślub książąt zagranicznych, gdyż byłoby dziwnem, gdyby na tę uroczystość zjechały się różne głowy koronowane, a brakowałoby wśród nich najbliższej krewnej króla, królowej portugalskiej.

Rząd nie pozwolił rozlepiać odezw do narodu, wzywających do urządzania mityngów na korzyść chrześcijan wschodnich w ogóle, a Kandjotów w szczególności. Na czele komitetu stoi Menotti Garibaldi, najstarszy syn znanego bohatera. Nie wynika z tego jednak, aby rząd włoski zachował się wrogo wobec propagandy greckiej. Przeciwnie, potajemnie nawet pomagał przewozowi broni dla powstańców. Są pewne powody do przypuszczania, iż rząd włoski działał pod tym względem w porozumieniu z rządem angielskim.

Polacy za Oceanem.

Z **Rio Claro** w stanie Parana w Brazylji donoszą do *Gazety handlowo-geograficznej*: Delegaci wydziału krajowego prof. dr. Siemiradzki i ks. Wolański przybyli do nas dnia 30. sierpnia b. r. Skonstatują oni, jak wielkie nadużycia popełniają urzędnicy brazylijscy wobec naszych wychodźców. Dla przykładu przytoczę jeden przypadek, jaki miał miejsce w naszej kolonji. W lutym b. r. przybył tu z Galicji emigrant Józef Sawicki wraz z rodziną. Po dwumiesięcznym pobycie w barakach, otrzymał szakier rządowy (grunt). Jak wiadomo, każdy wychodźca otrzymuje przez pewien czas po przybyciu utrzymanie w formie kwitków do wend (karczem). Otóż takie kwitki otrzymywał także i Sawicki, ale cóż z tego, kiedy żywność ta nie wystarczała dla niego, żony i trojga dzieci. Dnia jednego powracał Sawicki z wendy z żywnością niedostateczną, wstąpił więc do dyrektora kolonji p. Marvalha i zwrócił uwagę jego na to, iż żywność ta nie wystarcza. Na to kazał dyrektor Sawickiego pałaszem wypłazować, a gdy tenże uciekł, posłał po niego swych siepaczy, aby go aresztowali. Sawicki schronił się w las, a na drugi dzień udał się do Kurytyby ze skargą do gubernatora. Nie wskórał jednak nic, z powrotem wstąpił do św. Mateusza i tu zarabiał przy ciesielce, aby familję swą wyżywić, która za karę nie otrzymywała już więcej żywności. Za kilka dni przybyła do św. Mateusza żona Sawickiego z tem, że dyrektor wypędził ich z szakra i dał go innej rodzinie. Wiadomość ta tak podziałała na Sawickiego, iż się dnia tego samego powiesił. Nie wiem, czy na podobne nadużycia pomogą co delegaci wydziału krajowego. Tu tylko pomódz może konsul austrjacki, a tego doczekać się nie możemy w żaden sposób. Mamy nadzieję, że pierwszą czynnością tego konsula będzie energiczny protest i żądanie ukarania i usunięcia dyrektora. Jedną z przyczyn podobnego obchodzenia się urzędników jest ciemnota i uniżoność kolonistów naszych, zwłaszcza Rusinów. To ciągłe czapkowanie, całowanie nóg i rąk ośmiela urzędników do brutalnego obchodzenia się. Gdyby koloniści wspólnie się oparli i stanowczo wystąpili, to tenby inaczej z nimi postępował. Dawniejsi koloniści, Mazury z Królestwa Polskiego, urządzili niejednemu urzędnikowi „lanie,“ to też respektowano ich należycie.

W końcu dla przestrogi świeżo przybywających dodaję, iż ktokolwiek z emigrantów posiada jakie takie tylko fundusze, niech się wcale nie zgłasza jako kolonista rządowy, lecz niech przybędzie do St. Mateusza, a w okolicy tego miasta znajdzie za niską cenę odpowiednie szakry i uniknie cierpień i niedogodności, jakie są połączone z obecną kolonizacją rządową.

Z Ijuhy w stanie Rio Grande do Sul donoszą: Ludność naszej kolonji należy do wielu narodowości, podług urzędowej statystyki liczba ich dochodzi do 17. Pierwsze miejsce w tej wieży Babel co do liczby zajmujemy my, Polacy. W trzech oddzielnych miejscach kolonji skupili się nasi wychodźcy, mało mając styczności z obcymi, co wiele wpływa na zachowanie się naszych cech narodowych. Chociaż my Polacy stanowimy tutaj bezwarunkowo większość, byliśmy zawsze lekceważeni tak przez krajowców jak i innonarodowców, mających się niby za coś lepszego od nas. Sam na własne uszy słyszałem, jak jeden Niemiec, pochodzący z miasta Łodzi, odzywał się do nowo przybyłych wychodźców galicyjskich, ażeby, jeżeli znają język niemiecki, nie przyznawali się do Polaków, bo tu Polak „to samo, co drzewo“; nie pozwoliliśmy naturalnie ciągnąć mu dalej. Wiele też ucierpieli nasi od obecnego szefa kolonizacji, nie było bowiem nikogo, ktoby mógł ująć się za nimi, dopiero z przybyciem czcigodnego księdza Cubera, gorliwego obrońcy ludu naszego, stosunki się poprawiły.

Z dziejów strzelnicy.

W opisie jubileuszu strzelnicy miejskiej zaznaczyliśmy, że dr. Aleksander **Czołowski**, dyrektor archiwum miejskiego, wygłosił w sali ratuszowej odczyt, który zainteresował publiczność licznie zebraną w wysokim stopniu. Odczyt ten nosił tytuł: o „Konfraterni strzeleckiej i jej znaczeniu w dziejach m. Lwowa.“ Było to streszczenie obszerniejszej pracy, którą Tow. strzeleckie własnym wyda nakładem. W sposób nader zajmujący i przystępny przedstawił dr. Czołowski przyczyny powstania bractw strzeleckich w Niemczech i Polsce wogóle, a następnie przeszedł do skreślenia dziejów lwowskiej konfraterni.

---

(3)

TĘPICIEL MORMONÓW.

Historja kryminalna.

CONANA DOYLE.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

— Co za okropna rzecz! — zawołałem, czytając.

— Co prawda, brzmi to trochę niezwykle; czy nie byłbyś pan łaskaw przeczytać mi raz jeszcze tego listu?

List brzmiał jak następuje:

„Kochany panie Holmes!

Dzisiajszej nocy zdarzył się na Brixton-street nr. 3 bardzo przykry wypadek. Posterunek nasz podczas patrolu ujrzał tam około godziny drugiej światło, a ponieważ dom jest niezamieszkały, przeto wzbudziło to w nim podejrzenie. Znalazł drzwi otwarte, a w nieumeblowanym przedpokoju na ziemi zwłoki przyzwoicie ubranego mężczyzny. Enoch J. Drebber, Cleveland, Ohio, U. S. A. — takie nazwisko wypisane było na biletach wizytowych, jakie znaleziono w pugilaresie. Rabunek nie miał miejsca, a przyczyna śmierci dotychczas niezbadana, gdyż znajdują się coprawda ślady krwi w pokoju, ale zmarły nie ma żadnej rany. Nie wiemy, jakim sposobem mógł się dostać do pustego domu, a cała ta historja wydaje nam się jedną olbrzymią zagadką.

Gdybyś pan miał ochotę obejrzeć sobie miejsce samo, to zastaniesz mnie pan tam przed godziną dwunastą. Pozostawiam wszystko *in statu quo* aż do pańskiego przybycia. Gdybyś pan przybyć nie mógł, to zakomunikuję panu wszystkie szczegóły; wyświadczyłbyś mi pan wielką przysługę, gdybyś wyraził swe zdanie co do tego wypadku. Sługa

Tobjasz Gregson“

ROZDZIAŁ DRUGI.

Brixton-street Nr. 3.

— Gregson, to najchytrzejszy lis z całej policji — zauważył mój przyjaciel. — On i Lestrade są prędcy i ruchliwi, ale nie można ich w żaden sposób sprowadzić z toru, na który raz weszli; przytem kłócą się ciągle, jeden drugiemu zazdrości, spoglądają na siebie zawistnie, jak dwie ubóstwiane piękności na balu. Gdyby obaj wypadkiem natrafili na trop tej zbrodni, mielibyśmy scenę, jakich mało!

Spokój, z jakim to mówił, wydawał mi się niepojętym.

— Z pewnością niema chwili do stracenia — zawołałem — czy mam panu sprowadzić dorożkę?

— Jeszcze w ogóle nie wiem, czy pojadę. Dostałem teraz właśnie ataku lenistwa, a w takich razach jestem najleniwszym człowiekiem pod słońcem; innym razem coprawda zajmuję się sprawą natychmiast.

— Ależ to właśnie wypadek, jakiego pan sobie życzyłeś.

— Tak jest, ale co w rezultacie z tego wyniknie, kochany przyjacielu? Gdyby mi się nawet udało rozplątać tę zagadkę, to przecież Gregson, Lestrade i spółka zapisaliby wszystko na swój własny rachunek. Oto, co się ma z tego, gdy się nie jest w służbie.

— Ależ on prosi o pańską pomoc!

— Tak, wie on o tem, iż więcej rozumiem od niego i wobec mnie też to przyznaje; ale prędzej odgryzłby sobie język, aby przed kimś trzecim przyznać, iż mam nad nim przewagę. Mimo to jednak przyjrzymy się tej sprawie. Być może, iż podejmę się jej na własną rękę. Wtedy będę mógł przynajmniej wyśmiać dowoli obydwóch, chociaż mi z tego nic nie przyjdzie. A zatem jazda!

Ubrał się prędko w paletot i chodził tak prędko tam i napowrót, że spostrzegłem, iż obojętność ustąpiła, a powróciła w zupełności siła działania.

— Gdzie pański kapelusz? — zapytał.

— Czyż pan chcesz mnie zabrać z sobą?

— Tak, jeżeli pan nie masz nic lepszego do roboty.

W chwilę potem siedzieliśmy w dorożce i pędzili z szybkością wiatru na Brixton street.

Był to pochmurny, mglisty dzień, wszystkie domy były jakby osłonięte całunem tej samej szarej, brudnej barwy, co ulice.

Teraz usposobienie mego towarzysza nie pozostawiało nic do życzenia; mówił z wielką swadą o wszystkiem, tylko nie o morderstwie samem. Co do mnie, to zachowywałem się dosyć spokojnie; ponure oświetlenie i smutna czynność, jaka nas czekała, działały na mnie ujemnie.

— Zdaje mi się, iż w myślach nie zajmujesz się pan wcale sprawą, o którą idzie — przerwałem nareszcie potok słów Holmesa.

— Braknie mi jeszcze wszystkich danych — odparł — a wielki to błąd utworzyć sobie teorję, zanim się ma cały materjał dowodowy w rękach; to wpływa na zdanie.

— Będziesz pan miał zaraz sposobność do rozpoczęcia swych obserwacyj — rzekłem. — Jesteśmy już na Brixton-street, a to musi być ten fatalny dom, jeżeli się nie mylę.

— Bez wątpienia. Stój, stój!

Mieliśmy jeszcze spory kawałek drogi przed sobą, ale obstawał przy tem, abyśmy wysiedli i poszli dalej piechotą.

Dom pod Nr. 3. wywierał nieprzyjemne, ponure wrażenie. Należał on do grupy czterech budynków, stojących cokolwiek w głębi; dwa z nich były zamieszkałe, dwa były próżne. Na brudnych szybach tych ostatnich tylko tu i ówdzie rzucały się w oczy przylepione kartki z napisem „do wynajęcia“. Przed każdym z tych domów znajdował się ogródek, a w nim kilka klombów z chorowitemi roślinami; przez środek ogródka prowadziła wązka, żwirem wysypana ścieżka z żółtawej gliny, rozmiękczonej zupełnie wskutek deszczu, który lał ubiegłej nocy. Trzy stopy wysoki mur, na którym były drewniane sztachety, okalał ogródek. O furtkę stał oparty silny policjant, otoczony gromadą ciekawych którzy wyciągali szyje i starali się napróżno zobaczyć, co się tam dzieje w domu.

Oczekiwałem, iż Sherlock Holmes wejdzie natychmiast do domu, aby rozpocząć badanie. Ale gdzież tam! Z flegmą, która mi się wobec tak okropnego stanu rzeczy wydała nienaturalną, przechadzał się przed domem tam i z powrotem, spoglądając od czasu do czasu to na ziemię, to w niebo, to na furtkę, to na przeciwległe domy. Po chwili wszedł na ścieżkę, to znowu szedł po wąskim pasku trawy obok ścieżki, spuściwszy wzrok badawczo na ziemię. Dwa razy stanął uśmiechnięty, a z piersi wydarł mu się cichy okrzyk zadowolenia. Wiele śladów stóp ludzkich było wprawdzie wyciśniętych w rozmokłej glinie, mogły one jednak pochodzić od policjantów, którzy przychodzili tutaj i wychodzili. Jak mój towarzysz mógł się spodziewać, iż tu znajdzie jakieś wskazówki, nie pojmowałem; sądząc jednak według prób jego zdolności obserwacyjnych, jakie złożył przedemną, musiałem sobie powiedzieć, iż dojrzał on tam wiele rzeczy, które albo uszły mej uwagi, albo z których ja nie mógłbym wyciągnąć żadnego wniosku.

Z bramy domu wyszedł naprzeciwko nas wysoki, blady człowiek, o lnianych włosach z notatką w ręku. Podbiegł do Holmesa i uścisnął go serdecznie za rękę.

— Bardzo to uprzejmie z pańskiej strony, iż pan przybyłeś — rzekł — wszystko pozostało tak, jak było.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Pierwszą pewną wzmiankę o konfraterni i strzelnicy podają rachunki miejskie z r. 1407. Potrzeba ciągłej i stałej obrony miasta wymagała, aby mieszczaństwo ćwiczyło się w robieniu bronią i w strzelaniu z po za murów na wypadek oblężenia. W tych ćwiczeniach szukać należy początku powstania „bractw strzeleckich". Koroną ćwiczeń były popisowe ćwiczenia w strzelaniu do drewnianego „kura" umieszczonego na wysokiej żerdzi. Kto go zbił, otrzymał tytuł „króla kurkowego" i miał pewne ulgi w ciężarach miejskich. W r. 1495. sprawiła rada miejska „srebrnego kura", jako godło dla króla, które jednak zaginęło. W jego miejsce bogaty mieszczanin, Wolfgang Bernth, sprawił konfraterni innego, który do dziś jest w posiadaniu towarzystwa.

Pierwsze tryumfy święciła konfraternia odpierając w r. 1489 najazdy Turków, Wołochów i Tatarów.

Z ogólnym rozwojem Lwowa w w. XVI. nie zapomniała ówczesna rada otaczać konfraterni swą opieką, jako szkołę rycerską mieszczan i w r. 1546 nadała pierwsze pisane ustawy, określające przepisy strzelania, których dotąd przestrzegano tylko zwyczajowo. Dyplom ten potwierdził Zygmunt August, gorliwy opiekun wszystkich bractw strzeleckich, a następnie Henryk Walezy, nakazując zarazem ćwiczenia bronią palną. Tradycyjne strzelanie do kurka z łuków zachowało się do r. 1625.

Miejscem popisów z broni palnej była fosa po za murami miasta, koło bramy tatarskiej, (następnie „krakowską" nazwanej), gdzie dziś szereg kamienic między ul. Skarbkowską, a pl. Strzeleckim. Tam gdzie dziś stoją przy ul. Krakowskiej kamienice nr. 28. i 30, był w głębi fosy budynek drewniany, z którego strzelano do tarczy odległej o 427 kroków. Z dział strzelano za miastem, gdzie dziś „Szumanówka".

W szczegółowy sposób objaśnił prelegent rysunek, przedstawiający widok starej strzelnicy, wykonany wedle jego wskazówek przez p. Juljana Markowskiego, skreślił następnie sposoby ćwiczeń w strzelaniu z hakownic, muszkietów i dział i całą organizację konfraterni, darzonej licznemi łaskami królów. Wykazał, że dzieje jej, to dzieje sławy wojennej Lwowa i jej to lwią zasługą, że Lwów nie legł u stóp rozmaitych najeźdźców i wyszedł zwycięsko z pamiętnych oblężeń w latach 1648, 1655, 1672 i najazdu z r. 1695 To też są najświetniejsze czasy strzelnicy i żadne z bractw strzeleckich w Polsce nie może się pochlubić równie zaszczytnymi świadectwami zasług dla kraju i miasta, jakie jej wystawił cały szereg królów polskich.

Ze zdobyciem Lwowa i jego złupieniem przez Szwedów (1704), upadła dawna konfraternia, a ćwiczenia odbywano niedołężnie, raczej dla formy przy pijatykach i ucztach.

Z zajęciem Lwowa przez Austrjaków, ostatnie strzelanie na starym „celstacie" odbyło się w 1775.

Następne jej dzieje, to dzieje upadku, zalewu przez Niemców w strzelaniu i dopiero zastąpione [illegible] aptekarza i kapitan [illegible] 1836) Z odzyskaniem charakteru narodowego rozpoczęła nowy okres życia, nam współczesnym już znany.

Prelegenta obdarzyła publiczność, za piękny i barwnie wygłoszony odczyt, rzęsistymi oklaskami.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 21. października.

Teatr hr. Skarbka: „Miłostki", komedja Artura Schnitzlera, oraz „Pasierbie królowej Marysieńki", operetka St. Dnieckiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Arcyksiążę Ludwik Wiktor wyjechał onegdaj wieczorem ze Lwowa do Rudnik w odwiedziny do hr. Chołoniewskiego.

Kalendarz. Środa (21): Urszuli. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 33, zachód o godzinie 4 minut 53.

Wiadomości djecezjalne. Greoko-katolicka djecezja przemyska: Presentę na greoko-katolickie probostwo w Olchowcu w dekanacie dukielskim, otrzymał ksiądz Maksymiljan Durkot. — Kanoniczną instytucję na Stupnicę, otrzymał ksiądz Szczęsny Rastawiecki.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Szerszeniowce, w powiecie borszczowskim, zapomogi w kwocie 500 zł.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało koncepistów skarbowych: dra Jana Gottfrieda, Juljana Łucyka, Jana Smołuchę, Józefa Grabskiego, Józefa Łukaszewskiego i Józefa Dzierzanowskiego inspektorami podatkowymi, a konceptowych praktykantów skarbowych: Stanisława Strzeleckiego, Jana Wróbla, Stanisława Gruszeckiego. Szymona Otta, Antoniego Busko, Karola Orzelskiego, Stanisława Słotołowicza, Stanisława Augustyńskiego i Józefa Manaczyńskiego koncepistami skarbu dla służby podatków stałych I. instancji.

Prośba do p. prezydenta miasta. Mieszkańcy ulic Piekarskiej, Sakramentek, Ochronek i Kochanowskiego, upraszają p. prezydenta, by był łaskaw kazać jeszcze przed nastaniem złotnego czasu, ułożyć chodnik kostkowy przez ulice od domu p. Słuszkiewicza ku kamienicy p. Kalickiej i od kamienicy pani Stockmann ku szkole ewangielickiej, aby dzieci, uczęszczające do szkoły, nie były zmuszone brnąć po kostki w błocie dla braku chodnika.

Z powodu 50-letniego jubileuszu służby wojskowej szefa sztabu jen. broni Becka, cesarz wysłał do niego pismo odręczne, w którem składa mu najserdeczniejsze podziękowanie i uznanie i nadaje wielki krzyż orderu św. Stefana.

Przy ulicy Balonowej w szynku pod l. 1 rozegrała się onegdaj gwałtowna scena z rzucaniem halb, rozbijaniem lampy, użyciem noża itd. Czeladnik stolarski, a zarazem właściciel realności Teofil S. grał w owym szynku „karambola" z innym stolarzem Janem R, gdy nadszedł rzeźnik Adolf S., oparł się o stół bilardowy i zaproponował Teofilowi S., aby go przyjął do partji. Odpalony, porwał halbę, ugodził nią w lampę i rozbił ją tak, iż nafta zalała oczy murarzowi L. Rozpoczęła się zacięta bójka, na którą nadszedł kapral policji. W ferworze walki przewrócono go na ziemię, a jeden z walczących usiłował mu wyciągnąć szablę. Interwencja drugiego kaprala policyjnego i dwóch żołnierzy położyła koniec tej scenie. Jednego z awanturników aresztowano, inni uciekli.

Temperatura. Barometr opada.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 15·4°C., najniższa + 8·4°C.

Opad deszczu wynosił — mm.

Trzydzieści lat pracy nauczycielskiej obchodził w sobotę d rektor gimnazjum św. Jacka w Krakowie. p. Tadeusz Skuba i profesor tegoż gimnazjum, p. Leon Krokowski. Prócz życzeń, jakie w dniu tym składało grono kolegów obydwom jubilatom, odbył się wieczorem tegoż dnia bankiet w restauracji p. Turlińskiego.

W Krakowie odbędzie się dziś uroczyste poświęcenie i oddanie nowego gmachu szkoły realnej na cele szkolne. Na uroczystość tę wyjechał ks. namiestnik Sanguszko. Poświęcenia dokona ks. biskup Puzyna.

Napad. Z Krakowa donoszą d. 19. bm: Wczoraj wieczorem po 9. na weterynarza miejskiego p. Józefa Wagnera, jadącego wraz z żoną i p. Łukasiewiczem z zakładu kontumacyjnego na Prądniku Białym, przy torze kolejowym napadło sześciu ludzi, z których jeden starał się zatrzymać wózek. Woźnica zręcznie skręcił koniem i ominął napastujących. z których jeden, pobiegłszy za jadącymi, uderzył panią Wagnerową grubym kijem w plecy. P. Wagner wobec niebezpieczeństwa wystrzelił z rewolweru, czem spłoszeni napastnicy pouciekali.

Ślub arcyksiężniczki Doroty z ks. Filipem Orleańskim nastąpi w listopadzie. Z okazji wesela odbędzie się w Schönbrunnie przedstawienie teatralne z następującym programem: komedja *Le piano de Berthe*, którą po francusku odegrają [illegible] i tenor Van Dyck. Pani H. mówi doskonale po francusku, a tenor Van Dyck jest Belgiem. Przedstawienie zakończy operetka Offenbacha: *Monsieur et Madame Denis*, odśpiewana przez artystów opery: panie Renard, Mark i p. Schrödtera. Jako świadkowie pana młodego wystąpią: ks. d'Aumale i ks. Chartres.

Zaprzeczenie. Przed kilku dniami donieśliśmy za dziennikami wiedeńskiemi, iż z Łańcuta umknął urzędnik tamtejszej kasy zaliczkowej i oszczędności, Rohatski, zdefraudowawszy 4000 zł. Wiadomość tę okazała się nieprawdziwą, a od dyrekcji „kasy zaliczkowej i oszczędności" w Łańcucie otrzymaliśmy następujące pismo:

„Wieść o tem, jakoby urzędnik naszego towarzystwa zdefraudował 4000 zł. jest nieprawdziwą. Rzeczywiście likwidator p. Juljusz Rohatski, otrzymawszy od dyrektora, kierownika biura trzy-dniowy urlop, dnia 15 września r. b. wyjechał, [illegible] Ostatnio [illegible] oczekiwaliśmy na jego powrót, lecz gdy nie jawił się, przyjęto na jego miejsce innego. Po samowolnem opuszczeniu posady przez Rohatskiego, [illegible] kradzież w kasie, a wreszcie twierdzono, że p. Rohatski, prowadzący prywatne interesa członków dyrekcji p. Żyrdeckiego, [illegible] miał do dyspozycji, przeto też [illegible] i nie popełnił defraudacji funduszów tutejszej kasy zaliczkowej".

Defraudacja. Czytamy w *Gaz. Samborskiej*: „Wielką sensację wywołało tak u nas, jak i w okolicy całej, uwięzienie młodej ekspedytorki pocztowej, panny Kramarczuk, która za pomocą wystawianych przez siebie na pocztę fałszywych przekazów pocztowych wysyłała oblubieńcowi swemu, p. T., do różnych miejscowości kwoty po kilkaset zł, które w chwili uwięzienia panny K. we Lwowie, doszły już do poważnej sumy 4000 zł. Pan T. ze Starej soli, jako współwinny, znalazł się już także w tut. więzieniu śledczem."

Pożar. Z Bylic w powiecie samborskim piszą: Od kiku tygodni żyjemy tu w ciągłej trwodze. Jakiś podpalacz grasuje w naszej gminie i ciągle wznieca pożary. W ostatnim czasie wybuchło tu aż sześć pożarów, a wszystkie nocą. Raz spalono stertę ze zbożem, w nocy z dnia 9. na 10 b. m. gumno z zapasami zboża, a we dwa dni później podpalono folwark Zamczyska (ad Bylice), który też zgorzał wraz z całą krescencją do szczętu. Sprawcy dotychczas nie wykryto, to też mieszkańcy nie mają ani dnia, ani nocy spokojnej; w nocy trzymają straże i palą światło w chatach. Zdałoby się istotnie nieco więcej energji ze strony żandarmerji.

Dom polski w Wiedniu. Z Wiednia donoszą nam: W stowarzyszeniu polskiem „Strzecha", które grupuje wszystkie warstwy tutejszej polonji, odbył się w sobotę dnia 17. października r. b. wieczorek deklamacyjno wokalny, mający zainaugurować tego rodzaju zabawy w nadchodzącym sezonie zimowym. Prezes stowarzyszenia w swej przemowie wstępnej wypowiedział myśl, która już od jakiegoś czasu błąkała się między tutejszą Polonją, a która teraz być może zamieni się w czyn. Jest to myśl wybudowania w Wiedniu domu polskiego, takiego, jaki istnieje w Berlinie, któryby mieścił w sobie wszystkie polskie stowarzyszenia i lokal mającego się tu zawiązać kasyna polskiego, koncentrującego tym sposobem życie towarzyskie i umysłowe polskie w jednem miejscu. W tym celu ma się tu zawiązać komitet, który się zajmie zbieraniem składek publicznych, a fundusz na ten cel potrzebny ma być — jak się dowiadujemy — zasilony kilkoma większymi zapisami.

Wiec adwokatów, który onegdaj rozpoczął obrady w Wiedniu, po zagajeniu ukonstytuował się w dwa oddziały. W pierwszym, naukowym, wybrano przewodniczącym posła do rady państwa, Dostala, w drugim, dla spraw stanu adwokackiego, członka krakowskiej izby adwokackiej, Wilkosza. W drugim oddziale wiecu rozwinęła się długa rozprawa nad kwestją taryfy adwokackiej i w ogóle nad kwestją honorarjów adwokackich. Onegdaj wieczorem odbył się uroczysty bankiet uczestników wiecu. W bankiecie tym wzięli udział członkowie najwyższego trybunału, między nimi były minister dr. Steinbach, Habietinek, Cramer, wreszcie były minister dr. Schönborn. Wzniesiono wiele toastów, między innymi o współdziałaniu stanu sędziowskiego z adwokackim.

Nietakt burmistrza miasta Wiednia Przed kilku dniami praska rada miejska wystosowała do magistratu wiedeńskiego zapytanie w jakiejś sprawie w języku czeskim Burmistrz miasta Wiednia, p. Strobach, zwrócił to pismo bez odpowiedzi tylko z uwagą, iż po czesku nie rozumie. Fakt ten oburzył członków praskiej rady miejskiej i na onegdajszem jej posiedzeniu był przedmiotem rozpraw. Radny p. Brzeznowski nazwał to postępowanie p. Strobacha nietaktownem (Głosy: To raczej bezczelne!) i uczynił wniosek, aby na przyszłość od wiedeńskiej rady miejskiej nie przyjmowano żadnych pism niemieckich. Burmistrz Gregor nazwał również postępowanie Strobacha nietaktownem i przyrzekł zachować się w duchu propozycji Brzeznowskiego.

Welon księżniczki Heleny czarnogórskiej z pięknej koronki *point de Venise*, jest, jak to donosiliśmy, darem jej przyszłej teściowej, królowej Małgorzaty. Właściwie jednak zamierzały go ofiarować przyszłej następczyni tronu damy weneckie, lecz dowiedziawszy się o tem, królowa Małgorzata prosiła je, aby sprzedały jej tę pyszną koronkę, bo oddawna już obiecała przyszłej synowej, że jej ofiaruje welon do ślubu. Damy zastosowały się do tego życzenia. Za otrzymaną sumę zamierzają kupić jakiś podarek oblubienicy. Welon utkany jest z cieniutkiego jedwabiu, wyobrażone są na nim pomarańczowe listki i kwiaty.

Gwardje papieskie. W składzie gwardji szlacheckiej wakuje kilkanaście miejsc, a Leon XIII. wydał rozporządzenie, aby dopełnić gwardję do liczby stu. Jak wiadomo, kandydaci winni wykazać się nieskazitelnem prowadzeniem, szlachectwem przez cztery pokolenia i dochodem rocznym 2000 lirów. Płaca gwardzistów wynosi 250 lirów miesięcznie. Prócz tej gwardji, jest jeszcze gwardja szwajcarska. rekrutowana wyłącznie w katolickich kantonach Szwajcarji.

Morderstwo. W Tryjeście zamordowano niejaką Salvagi. Śledztwo wykryło, iż mordercą był jedenasto-letni wnuk zamordowanej, Wilhelm Mangarchi, który w śledztwie zeznał, że pozbawił babkę życia, za to, iż uciskała rodzinę jego. Wilhelm ze swym trzynasto letnim bratem Alfredem Mangarchi został uwięziony. Alfred wziął udział w morderstwie. Obu chłopców aresztowano, jak również ich ojca i jego kochankę. Żył on bowiem ze swoją swiekrą w niezgodzie.

Aresztowanie defraudanta. Z Palermo donoszą: Kasjer Martinez, który zbiegł, zabrawszy kasę zarządu miejskiego w Palermo, został wyśledzony i na zlecenie komisarza królewskiego w wiejskiej zagrodzie aresztowany. Ludzie, do których Martinez się schronił, stawili przez sześć godzin zbrojny opór. Gdy Martineza do Palermo eskortowano, wyszły naprzeciw tłumy ludu, witając radośnie policję, która dokonała aresztowania.

Nos przyczyną samobójstwa. W jednym z publicznych ogrodów we Wiedniu usiłował sobie odebrać życie kilkunastoletni terminator kowalski. Przechodnie spostrzegli go dość wcześnie i uratowali. Zapytany o przyczynę targnięcia się na życie, odpowiedział, iż uczynił to ze zmartwienia, gdyż posiada nadzwyczaj wielki nos, dający kolegom jego powód do najrozmaitszych szykan. Żartów tych było mu już dosyć, więc przez samobójstwo chciał im położyć koniec Niedoszłego samobójcę oddano pod opiekę rodziców.

Bunt w arystokracji rzymskiej. Z powodu ślubu księcia Neapolu i utworzenia przyszłego dworu księżniczki Heleny, wybuchnął w Rzymie mały skandalik. Król i królowa wyznaczyli już damy dworu dla przyszłej następczyni tronu, ale w ich liczbie niema ani jednej damy rzymskiej. Piemont, Sycylja, Florencja są reprezentowane, a Rzym nie. Tamtejsze damy z arystokracji są niezadowolone i boczą się. Księżna Gaetani chciała zwołać komitet dam rzymskich, aby obmyśleć podarunek ślubny, ale wszędzie spotkała się z grzeczną odmową, wymówką, zakrywającą prawdziwą przyczynę usuwania się od udziału w uroczystościach. Mówią nawet, iż większa część dam, które miały pretensje, aby nie być pominiętemi, zostaną na wilegjaturze i ukażą się tutaj dopiero po ślubie. Jak sobie teraz da radę księżna Gaetani? Nie wiedzieć, boć podarunek trzeba dać i musi być komitet. Inne miasta sadzą się na wspaniałe dary, a Rzym ma strejkować? Tak, damy rzymskie nie pozwolą, aby je pominięto, wszakże Rzym jest stolicą.

Wpływ przestrachu na ptaki. Mieszkańcy północno wschodniej Islandji używają, jak przytacza *Zoologist*, osobliwego sposobu do połowu łabędzi. W jesieni, po okresie pierzenia, łabędzie opuszczają wnętrze wyspy i przelatują na wybrzeża stadami niezbyt licznemi. Na to oczekują mieszkańcy wybrzeża ze swemi psami, a gdy łabędzie się zbliżają, ludzie i psy podnoszą wrzawę, jak tylko mogą, krzyczą, biją kamieniami o deski, szczekają, każdy wedle swego uzdolnienia, z czego powstaje piekielny hałas. Wrzawa ta wywiera wpływ uderzający na młode łabędzie. Przerażone, osłupiałe, nie wiedzą, w którą stronę się zwrócić, a w oszołomieniu tem padają na ziemię i łatwo chwytać się dają. Podobnież w Ameryce południowej korzystają gauchowie przy połowie innego gatunku łabędzi. Gdy dowiadują się, że stado tych ptaków zatrzymało się w przelocie, zbliżają się pocichu ku niemu, a gdy są już dostatecznie zbliżeni, wypuszczają nagle konie i z głośnym okrzykiem biegną do ptaków, które nie mogą się nawet zerwać do lotu i pozwalają się na miejscu łapać i mordować. Podobnie więc, jak na ludzi, tak i na zwierzęta przerażenie wywiera wpływ paraliżujący.

Porwanie mężczyzny. Równouprawnienie kobiet w Ameryce objawia się w coraz oryginalniejszy sposób. Ostatnim jego wyrazem jest... porwanie narzeczonego przez narzeczoną. Tego bohaterskiego czynu dopuściła się młoda, ładna i bogata miss Anna Pickering. Uprowadzony został p. Juljusz Slaughter, 35 letni młodzian, któremu ojciec wzbraniał małżeństwa, z obawy, aby silne wzruszenie nie skróciło życia, zagrożonego wadą serca. Młodzieniec strzeżony był pilnie w domu rodzicielskim, przedsiębiorcza dama potrafiła jednak zmylić czujność straży i wziąwszy z nim ślub, zawiozła go w podróż. Mimo tylu wrażeń stan serca oblubieńca znacznie się polepszył.

Serdeczne powinszowanie otrzymała niedawno z okazji jubileuszu swych rządów królowa Wiktorja. Pewna szkocka dziewczynka napisała do niej w te słowa:

„Kochana królowo, chcę ci wyrazić, jak się cieszę że tak długo nad nami panujesz i jak serdecznie życzę, żebyś panowała jeszcze bardzo długo. Wątpię, czy byłaś kiedy w życiu w Dumfries, to jest właśnie miasto, w którem mieszkam i stąd piszę do ciebie. Mam dopiero lat dziewięć, a od trzech lat jestem ciągle chora, więc przepraszam cię, kochana królowo, że tak brzydko piszę. Załączam tysiące pozdrowień i życzeń i pozostaję wierną poddaną i przyjaciółką

Katarzyna M. Smith.

47. Castle Hreet."

Królowa Wiktorja była wzruszona tym listem i własnoręcznie odpisała swojej małej „przyjaciółce" i przesłała jej swoją fotografję.

Wystawa kotów. W paryskim *Jardin d'Acclimatation* odbyła się pierwsza wystawa kotów, którą, zwłaszcza w zeszłą niedzielę, zwiedzała liczna publiczność. Ze względu na wielką ilość kotów, jaką chowa u siebie ludność Paryża, liczba wystawców doszła do 300, lecz właściwie jest za małą. Wielu nie mogło zdobyć się na to, aby ulubieńców swych wsadzić na trzy dni do klatki. Najlepiej reprezentowaną była rasa t. zw. kotów angorskich. Wspaniały okaz czarnego kota z długim włosem, lśniącemi złotemi oczami, otrzymał pierwszą nagrodę. Kot obcej rasy, t. zw. kot cypryjski, własność znanego senatora i byłego ministra Waldek-Rousseau'n, zdobył drugą nagrodę. Na wystawie rozgrywały się rozczulające sceny między zwierzętami, a ich właścicielami. Co za pieszczoty, gdy udało się wreszcie odnaleść wśród 300 okazów swego ulubieńca! Chociaż klatki były czysto i porządnie utrzymywane, większa część kotów miała minę melancholijną, a wiele z nich nie ruszyło nawet jadła, składającego się z mleka i płuc cielęcych. W skład jury wchodzili Zola, Theuriet, Paweł Arène, Catulle Mendès i inni literaci, pod przewodnictwem akademika Franciszka Coppée, który jest wielkim miłośnikiem rodu kociego.

„Na wychowanie". Smutny to termin. Bywa on najczęściej epilogiem występnej miłości, kryjącej swoje następstwa przed światłem dziennem w norach, które tyle razy już odgrywały czarną rolę w procesach pod nazwą „fabryk aniołków". Kronika policyjna dnia wczorajszego notuje świeży wypadek z tej niewesołej niwy. Służąca Zofja S., oddała nieznanej jej z nazwiska kobiecie, żonie szewca przy ulicy Snopkowskiej pod l. 6 na wychowanie swoje trzytygodniowe dziecię za miesięcznem wynagrodzeniem 5 zł. W ostatnich czasach dziecko poczęło zapadać na zdrowiu, a wczoraj w południe umarło, na rękach matki. Po zbadaniu warunków, w jakich „wychowywało się" u szewcowej z ulicy Snopkowskiej, pokazało się, że biedactwo zmarniało z głodu. Wdrożono w tej sprawie śledztwo policyjne.

Zjazd egzekutorów podatkowych odbył się w Stryju. Na zjeździe tym zawiązano stowarzyszenie wzaj. pomocy, którego prezesem wybrany został p. Kwiryni z Krosna, a skarbnikiem p. Długoszewski z Białej. Obu tych panów uproszono także, by jako delegaci towarzystwa udali się do Lwowa i Wiednia dla wykołatania egzekutorom podatkowym lepszej doli.

* **L'homme masqué.** Rozlepiony na rogach ulic „manifest symboliczny" zawiadomił publiczność, iż do naszego miasta przybył sławny prestidigitator, który pod pseudonimem „l'homme masqué" (człowiek w masce) popisywał się już w wielu większych miastach Europy i wszędzie sztukami swemi, wydoskonalonemi do wszelkich granic możliwości, zdobył sobie szeroki rozgłos. W „manifeście" mówi ów pan o sobie: „Kto jestem? Zagadką, tajemnicą! Skąd pochodzę? Z krainy cudów! Dokąd idę? Aż do niemożliwości! Co jest mojem zadaniem? Zabawić, zachwycić, pouczyć!" I w istocie, chociaż wygląda to jak szumna reklama, nie jest przesadą. Wprawdzie kim jest *l'homme masqué* nie jest tajemnicą, ani zagadką, gdyż każdy o nazwisku jego mógłby się dowiedzieć w policji, która na przedstawienie dała mu zezwolenie, a przychodzi nie z krainy cudów, lecz z krainy, łaszącej się dziś u stóp cara, rozmiłowanej w kozakach Francji, ale z manifestu swego dotrzymuje dwa inne przyrzeczenia dla publiczności najważniejsze, a mianowicie — jak wczoraj dane przez niego przedstawienie udowodniło — w istocie zabawia i zachwyca, a w sztukach swych dochodzi prawie do niemożliwości. Bez wszelkich przyrządów, dziesięcioma swymi palcami tylko dokonywa sztuk takich, że w istocie wprowadza w zdumienie całe audytorjum. Lwów widział już wielu zdolnych i zręcznych prestidigitatorów, ale takiego jak *l'homme masqué* jeszcze nie oglądał. Warto go więc zobaczyć. Pierwsze przedstawienie odbędzie się jutro w środę d. 21. bm. o godz. 7½ wieczorem w sali klubu pocztowego w hotelu Żorża.

Składki na cele użyteczności publicznej lub na rodowe:

Na herbaciarnię dla ubogich złożył p. Karol Skerl 5 zł.

Zmarli.

Ks. Jan Tarnawski, gr. kat. paroch w Trójcy w dekanacie dobromilskim, zmarł w 77 roku życia, a 47 kapłaństwa.

Józef Wojciechowski, były zarządca drukarni „Kurjera Poznańskiego" przeżywszy lat 50, zmarł w Krakowie.

Marceli Zboiński.

(*Wspomnienie z kroniki sceny lwowskiej*).

„Wspomnienie!" Oto wszystko, co pozostaje po śmierci aktora. — W tej wielkiej księdze sceny lwowskiej „wspomnienie" zasług i pracy M. Zboińskiego, to piękna karta dziejów, — niezwykły to bowiem pracownik, niezwykły to artysta, o niepospolitej organizacji duchowej. — Chcąc jednakże poznać artystę, należy przedewszystkiem zajrzeć w duszę człowieka, oświetlić ją — a to oświetlenie jest niejako pomostem, prowadzącym do zbadania twórczości artysty. Zboiński chowany na łonie rodziny staroszlacheckiej, której imię w sprawach Rzeczypospolitej chlubnie zapisane, otoczony dostatkiem, karmiony przekonaniem posłannictwa swego rodu, młodzieńcem rzuca się w wir sprawy ojczystej... Wraca rozbitkiem, gospodaruje, traci resztkę fortuny ojców — i złamany nie mogąc w imię tego posłannictwa swego rodu, niczego dokonać ni orężem ni pługiem, czując, że Bóg dał mu to posłannictwo do spełnienia, rzuca się z realnego życia w krainę fantazji... zostaje — aktorem. Są dusze, które zawsze muszą działać, jeżeli nie pługiem — to piórem, nie piórem — to orężem, — niewolnicy fantazji i porywów serca zawsze naprzód iść muszą. — To wartkie potoki, nie ciche stawy. — Takim wartkim, szumiącym potokiem, była dusza i fantasja Zboińskiego. — Wysoki, płowego koloru włosów, z wyrazistemi oczyma, głosem silnym męskim obdarzony, miał już od natury wszystko dane, — w dodatku zamaszystość połączoną z wytwornością umysłu wykształconego — facecjonista pełen humoru, orator niezwykły, taktowny, lecz i butny, gdy zaszła potrzeba, układny polityk, lecz zarazem serdeczny i ciepły. Przypominał postacie Hempińskich, Truskolawskich Kaczkowskich, — tych pierwszych szermierzy sztuki ojczystej z pod chorągwi Bogusławskiego. Był on w każdym calu szlachcicem czystej

(29)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Czyli innemi słowy — przerwała mu Nora — nie należy nigdy o niczem donosić i ukrywać skandale, jakie się dzieją w szkole.

— Taka mniej więcej treść i taki sens przysłowia. Będąc moją uczenicą. należeć pani będziesz tem samem do nas i do nas się stosować musisz. Zresztą przypomnij pani sobie tylko płaszcz Noego. To ładna legenda biblijna. Ale teraz, powiedz mi pani z łaski swojej, jakie to ja skandale opowiadałem?

— Naprzykład — odparła Nora, ani drgną wszy — tego dnia, w którym wiedząc doskonale, iż pańska ulubiona uczenica schwyta na gorącym uczynku ściskających się pańskiego kolegę z jego faworytką, powiedziałeś pan do swojej uczenicy: „Niech pani idzie poszukać książki tej a tej, do tej a tej sali." Wiedziałeś pan doskonale i z wszelką pewnością, że pański kolega będzie ściskał swą piękną uczenicę, a schwytany na tem, nie będzie śmiał przeszkadzać panu w twojej działalności... wszak prawda, panie Gotfrydzie?

— Prawda — odparł Gotfryd, któremu to podchlebiło, z miną poczciwca i szczerze. — Te nasze małe są wszystkie zazdrosne jedna o drugą, a nieraz z tego powodu powstają historje, z których się można śmiać do rozpuku. Ale jak, że temu przeszkodzić? Jest to to, co Schopenhauer nazywa „wolą rodzaju"—ciągnął dalej Gotfryd pedantycznie, być może, że więcej niż potrzeba, zajmując się temi małemi istotami, które dopiero zaczynają myśleć o życiu. — Są to niewygody, które są nieraz powodem zgryzot, ale są one nieuniknione. Zresztą w zamian za te zgryzoty dają nam korzyści, które wyliczyłem w mojem dziele: „System wychowania dziewcząt w gimnazjach niemieckich z punktu widzenia poprawy rasy północnej."

— Długi to tytuł, ale ładny, panie Gotfrydzie, bardzo ładny. Przeczytasz mi pan to dzieło, prawda?

— Gdy nadejdzie po temu stosowna chwila panno Noro, a nadejdzie ona, bądź pani tego pewną. Zresztą, aby skończyć o tej kwestji, powiem pani, że główną rzeczą wychowania jest to, aby cała jego siła, przynajmniej z pozoru, mieściła się w regule i aby płaszczyk przyzwoitości pokrywał miejsca, których ominąć nie można, a które zawsze spoczywają na dnie każdej rzeczy.

Zadowolony z tego pięknie brzmiącego frazesu, który uważał za francuski, w którym jednak metafory tak się z sobą zgadzały jak pies z miską. trzymaną na długim kiju, Gotfryd ujął małą dłoń Nory i ucałował ją... z całym szacunkiem.

— To panu sprawia przyjemność? — zapytała, podnosząc trochę w górę ramię.

W tej samej chwili podniosła w górę bródkę i wysunęła naprzód dolną wargę z miną impertynencką.

— Ściska się i całuje zawsze tylko grzeczne dzieci — odparł hipokryta układnie.

— A zatem lekcja skończona?

— Jeżeli pani tak sobie życzysz, panno Noro, ale pod warunkiem, że będę pani towarzyszył dzisiaj na spacerze.

Nora jednakowoż tego warunku nie mogła przyjąć, bo Jakób Maurin czekał na nią w umówionem miejscu pod wielkim dębem.

A potem, mimowoli, wyciągając szybko swą małą i białą rączkę z jego ręki, wsunęła mu ją pod nos między brzydkie włosy jego gęstej brody i śmiejąc się na widok zdumienia tej uczonej czaszki, odparła w odpowiedzi na postawiony jej warunek krótkie „nie", powstała i wyszła.

A Mitry? Czyż nie wiedział, w jakie ręce dostała się Nora? Czyż nie widział nic? Nie był to zły człowiek; nie mógł sobie przecież życzyć dla tego dziecka fatalnych następstw podobnego wychowania! Niestety Mitry był człowiekiem, dla którego niespodziewany i gwałtowny ból był za wielkim, za silnym.

Za każdym razem, gdy czynił sobie wyrzuty i użalał się, czuł się szczęśliwym, widząc się zwyciężonym przez sofismaty panny Marty. Mitry nie był niczem więcej, jak tylko człowiekiem chorym i pokonanym; był przekonany, że miał w mózgu jakąś bardzo delikatną, ale bardzo głęboką ranę. Być może, iż miał słuszność.

— Ah! Psy biegną, psy biegną! Te pędzące psy mi ją zabrały!

Oto dlaczego dozwolił, aby dwoje cudzoziemców opanowało jego dom, opanowało jego samego.

Pewnego dnia posłał Norę do djabła i... znajdowała się teraz u niego.

XXXVII.

W lesie, z ulubionym Jakóbem było inaczej, innego rodzaju tam się odbywała lekcja.

Mały Maurin, ładny dorastający chłopak, przyszedł, kołysząc się trochę, nie bez gracji, z koszulą na pół otwartą na białej, zdrowej piersi, nad którą wznosił się kark, opalony od słońca.

— Oto wiewiórka, którą panienka kazała sobie przynieść... Panienka lubi zwierzęta?

— Bardzo, Jakóbie.. Nie są tak niedobre jak ludzie, przynajmniej dla mnie... Przypomnij sobie Jowisza... Czyż może się kto tak pieścić ze mną jak psy, zające, wiewiórki?

— Nie wiem. Ta przynajmniej nie pieściła się ze mną nigdy. A potem, być może, iż nie jestem dość pięknym, albo też być może, iż ona woli pieścić się z dziewczyną Spróbuj panienka, zobaczymy.

Nora wzięła wiewiórkę w obie ręce, przycisnęła mały pyszczek do swych ust, ale zdziwione zwierzątko nie pokazało swego małego języczka.

— Szkoda! Wolę raczej zajączka.

— Dlatego, że się pieści?

— Tak, Jakóbie, to takie miłe te pieszczoty! A nie zaznałam ich od nikogo, gdy byłam małą.

— Ja już panienkę uściskałem pewnego dnia, a wie panienka kiedy?

— Kiedy? Może wtedy, gdy mi powiedziałeś, że Jowisz nie żyje?

— I jeszcze innym razem.

— W dniu, w którym mi przyniosłeś zajączka?

— I jeszcze innym razem.

— Nie przypominam sobie.

— Niech panienka pomyśli.

— Nie wiem.

— Cierń panienkę ukłuł i pozostał pod pończoszką w nodze.

— To nie był uścisk wcale — rzekła Nora bez najmniejszego zakłopotania.

A potem głosem zmienionym, prawie marzycielskim, dodała:

— Ty lubisz pieszczoty, ty także Jakóbie? A czyż nie pieszczono cię nigdy, gdy byłeś małym?

— Nie, nigdy; nie miałem matki, babka moja zrzędziła ciągle, a ojcowie nie pieszczą nigdy dzieci, zwłaszcza w naszym stanie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

krwi z epoki najświetniejszej. Żołnierz, szlachcic *bene natus* — i artysta życiowy — oto duchowa charakterystyka tego niepospolitego artysty. I ta charakterystyka duchowa „człowieka" tworzyła charakterystykę jego działalności artystycznej. Z olbrzymiego skarbca jego twórczości wybieram tylko wytyczne. „Żołnierz" w życiu, dawał postacie jak ten prostoduszny rotmistrz (Damy i huzary), major (Geldhab), Mąż z grzeczności (kapitan) i pułkownik (Bracia Lerche). Szlachcic w postaciach takich, jak „ów" Pan Ignacy (w Wielkim człowieku), Ratatyński (w Consilium facultatis), (w Dożywociu) Orgon, Jowialski, Cześnik i Radziwiłł (Panie Kochanku). Artysta życiowy w Rozbitkach (Czarnoskalski), Margrabia (w Safandułach), Polonjusz (w Hamlecie). Czyż nie słusznie utrzymywać można, że tylko z bogatej kopalni wiedzy życiowej twórczość artysty przetapia postacie swoje bardzo często. Czyż życie jego nie przechodziło po tym pomoście na deski, które świat wyobrażać powinny. Tak zaiste.

W tych postaciach Zboiński był potęgą sceniczną i zmarł takim. Wielki jego talent był także szczęśliwym — to wiele znaczy. W chwili kiedy był u szczytu swej pracy i literatura nasza miała pióra potężne, jędrne, soczyste. — Narzymski, Bliziński, Zalewski, Bałucki, Szujski, Anczyc i wielu innych, oto pancerne wojsko, co chwałę ojczystej literaturze niosło. Starzy wodzowie Fredro i Korzeniowski prowadzili te rzesze do boju, bo tego publiczność wymagała — wśród takich wodzów Zboiński tak bogato uposażony żołnierz zasłynął walecznością. Dzisiejsza epoka nie może niestety stworzyć „takich artystów."

Dlatego przy zgonie takich jak on artystów ze smutkiem łamiemy tarcze nad mogiłą. Nie może ta epoka stworzyć, bo nie ma takich autorów. Dzisiaj mamy, że się tak wyrażę, epokę Röntgenowską. Na scenie wglądają autorowie przez but, jaką formę kości mają. Szpilkę pod łopatką oddają fotograficznie patrząc przez skórę ludzką. Niestety w tych genjalnych dociekaniach drobiazgów duszy ludzkiej gubią całość tej nieśmiertelnej duszy.

Dzisiaj na scenie widzimy duszę ludzką, na stole anatomicznym leczoną przez wielkich lekarzy, jak Ibsen i jego uczniowie. Czy jest w istocie tak chorą? Czy ją wyleczą, nie tu miejsce rozstrzygać — za mało go na te uwagi. Sądzę jednak, że cała dusza ludzka skąpana w słońcu pobłażliwości autora, zawsze miłą sercu słuchacza zostanie. Są nawet teatry przypominające szpitale, prosektorja, w których wobec widzów często niedojrzałych, sekcjonują w czarnych okularach autorowie lekarze, duszę ludzką. Zboiński szczęśliwy w tych „szpitalach scenicznych" pracować nie potrzebował. Jeżeli zestawimy literaturę z przed 25 laty z dzisiejszą, to zestawienie to daje niezbity dowód, że Zboiński był i pozostanie w historji teatru jedynym po Rychterze, Smochowskim, Nowakowskim przedstawicielem. Był to rdzenny artysta narodowy „narodowej przeszłości". Przywołajmy pamięci choć kilka postaci w tym drobnym szkicu, jako punkta wytyczne, one dają wyraz wielu, których tu wyliczyć niepodobna. Kto pamięta rotmistrza (w Damach i Huzarach), tego humoru w tej roli, tego groźnego spojrzenia, w którym szczera dusza naszego z dawnych lat żołnierza przebijała. Jakże znakomicie odczutym był ten krok wymierzony, głos piorunujący gromiący kobietę, gdy stara, a słodki, gdy młoda z lubością do niego przemawiała.

Zróbmy krok dalej — oto — kapitan (w Mężu z grzeczności). W jego grze był już dzisiejszym żołnierzem. Inną była jego charakterystyka. Dał on żołnierza, który groźnym był tylko dla surdutowców i dla kobiet gderliwych, w tej postaci humor Zboińskiego to już rubaszność Polaka i *Gemütlichkeit* niemiecka, a groza rakietą, uśmiech, uśmiechem mieszczucha. Przypatrzmy się postaci majora (w Geldhabie) znowu odmienna koloryzacja duchowa i zewnętrzna maska. Wąsy w górę podkręcone, bokobrody księcia Poniatowskiego, wytworność, rycerskość, w słowie i w geście. To wśród gradu kól żyjący szlachetnym rysunkiem stworzony żołnierz. Ze bogatą, pełną rozmaitości była galerja jego typów dość przypomnieć hrabiego Czarnoskalskiego (w Rozbitkach). Ubiór ubogi, mina pańska, mowa pieszczona, ruchy elastyczne. Słowem znakomitym był ten typ naszego bankruta dziejowego. Nareszcie postacie szlachty naszej, jakże on je przedstawiał barwnie, plastycznie. W nich krystalizował się wielki talent tego rdzennie polskiego aktora. Ten Radziwiłł w grze jego, to piękny portret naszych panów. Ten uśmiech filuterny, łagodność i dobroć, te ruchy pańskie, szerokie, głos piorunujący gdy duma obrażona, a gruchający, gdy Amor miłośnie lekko krew poruszy, jakże to skończenie klasyczne. Te typy narodowej przeszłości to arcydzieła gry Zboińskiego w pamięci naszej jak portrety naszych praojców zostały na zawsze, z serca naszego pamięć wydobywać ich zawsze będzie, one będą trwałym pomnikiem wielkich zasług artysty — obywatela — żołnierza. Tych kilka słów rzuconych w tem wspomnieniu na grób nieodżałowanego artysty, to wdzięczność, że dla nas:

Mistrzowskim w sztuce postępując wzorem,
Był rozkoszą słuchaczy dla grających wzorem.

Adolf Walewski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę przedstawienie rozpocznie „Miłostki", komedja w 3 aktach Artura Schnitzler'a; zakończy „Paziowie królowej Marysieńki", operetka w 1 akcie Stanisława Dunieckiego; jutro we czwartek „Pumpmajor", operetka w 3 aktach Karola Neuman'a; w piątek po raz pierwszy „Bańki mydlane" („*Buborékok*"), komedja w 3 aktach z węgierskiego Grzegorza Csiky'ego.

Z teatru. Komedja Krzywdzica „Krew nie woda", wystawioną będzie po raz pierwszy dopiero na początku listopada. Tymczasem odbywają się próby i szyją nowe kostjumy dla kapeli damskiej i baletu, które się produkują w tej komedji. I to należy dodać, że „Krew nie woda" obfituje w sytuacje trudne i dwie sceny zbiorowe, a przytem są śpiewy, wprawdzie płynące z naturalnych sytuacyj, ale wszystko to wymaga wielu i umiejętnych prób, oraz przygotowań.

„**Branka turecka**", wybornie udatna kopja z obrazu J. Ryszkiewicza, wykonana we własnej elektrotypji *Wędrowca* zdobi kartę tytułową 42 numeru tegoż pisma z dnia 17. października. W numerze tym znajdujemy dokończenie autobiografji śp. Zygmunta Kaczkowskiego, ciąg dalszy powieści Junoszy „Suma na Kocim brodzie", „Tatuowanie w dzisiejszych czasach", Waśniewskiego „Z podróży na północ", Kronika naukowa, wynalazków itd.

Zgromadzenie przedwyborcze.

Lwów 19. października.

Walka o dwa nowokreowane mandaty sejmowe przybiera coraz gorętszy charakter. Zgromadzenia ratuszowe, niezawodny barometr zbliżania się ostatecznego terminu wyborów, mnożą się dzięki ruchliwości zawiązanych dotychczas komitetów. Komitet „obywatelski", na którego czele stoi prof. Antoni Małecki, a który reprezentuje program lewicy sejmowej, zwołał na dzień dzisiejszy zgromadzenie za specjalnemi zaproszeniami na godzinę 6. wieczorem do sali ratuszowej. Na wstępie zawiadomił przewodniczący, że z dziewięciu obywateli, zaproszonych przez komitet do ubiegania się o krzesła poselskie uchylili się od tego zaszczytu pp. Dulęba, Kubala, Piętak, Radziszewski i Roman Dzieślewski, w dalszym ciągu zaś odczytał pismo tow. politechnicznego, które prosi, aby komitet zaprosił do kandydowania także prof. Skibińskiego i prof. Zacharjewicza. Życzeniu temu uczyniono zadość, wobec czego kandydatami komitetu lewicy sejmowej są obecnie pp. prof. Balasits, prof. Ciesielski, Ciuchciński, prof. Czyżewicz, dr. Małachowski, prof. Skibiński i prof. Zacharjewicz. Panowie ci złożą swoje wyznania wiary w szeregu zgromadzeń, które ze względu na niedaleki już termin wyborów odbędą się zapewne w szybkiem tempie.

Pierwszy z kandydatów, prof. August Balasits, stanął dziś przed wyborcami i wygłosił swoje *credo* polityczne. Prof. Balasits zaznaczył na wstępie, iż w naszych stosunkach najważniejszym postulatem polityki polskiej powinno być zachowanie solidarności narodowej i praca w kierunku wytworzenia jaknajwiększej spójności pomiędzy poszczególnemi warstwami społeczeństwa. Z tego powodu jest mowca także przeciwnikiem ruchu antisemickiego. Opozycji zasadniczej wobec rządu nie rozumie również. Co do klubu lewicy, mowca podniósł, że klub ten umyślnie zmienił firmę na „klub demokratyczny", ażeby wyraźniej określić swój polityczny charakter. Jako „plus" działalności lewicy wymienia zrównanie ciężarów szkolnych i kościelnych, nadto zaś przypomina, iż klub przygotowuje projekt reformy ustaw gminnej i drogowej. Spraw tych będzie jako poseł gorliwym orędownikiem. Życzy sobie nadto, ażeby w powolniejszem tempie spłacano pożyczki krajowe, a uzyskane w ten sposób fundusze obrócono na polepszenie bytu nauczycieli ludowych. O kwestji społecznej wyraża się kandydat ogólnikowo, iż „niektóre postulata socjalnej demokracji są słuszne i trzeba się na nie zgodzić."

Po wygłoszeniu tej mowy posypały się pod adresem prof. Balasitsa interpelacje. P. Dołżycki interpelował w sprawie przesunięcia się lewicy sejmowej na prawo i zapytywał: co znaczy wyrażenie się kandydata, iż lewica zmieniła swoje zdanie i nazwę? Inż. Dzieślewski pytał, czy kandydat „wyjdzie za drzwi", gdy będzie w sejmie dyskutowaną sprawa przyznania rektorowi politechniki głosu wirylnego. P. Raciborski poruszył kwestję przymusowej asekuracji. Dr. Grek interpelował jak kandydat zapatruje się na zachowanie tych członków lewicy, którzy głosowali w parlamencie przeciw nagłości wniosku Lewakowskiego i czy jest gotów pociągnąć ich za to do odpowiedzialności w klubie na wypadek wejścia do sejmu. Wreszcie dr. Obmiński domagał się, aby lewica weszła w kontakt z posłami stronnictwa ludowego, prostowała to, co jest do sprostowania w ruchu ludowym i usunęła go z pod wpływu ks. Stojałowskiego i Daszyńskiego. Prof. Balasits odpowiedział na interpelację 1. że jego wyrażenie, iż lewica zmieniła zdanie, było „lapsusem", 2. że jest za przyznaniem głosu wirylnego rektorowi politechniki, 3. że asekurację przymusową będzie popierał, 4. że zachowanie się członków lewicy w radzie państwa usuwa się z pod jego kompetencji, jako fakt, który się zdarzył na terenie parlamentu, a nie sejmu, że jednakże wspomniani posłowie, głosując przeciw nagłości wniosku Lewakowskiego, wykonali tylko uchwałę klubu, czem dali wyraz idei solidarności, która jest pierwszym warunkiem naszej siły we Wiedniu. Nakoniec na ostatnią interpelację odpowiedział, że zgadza się na to, aby niepowołani agitatorzy nie kierowali ruchem ludowym i jako poseł starałby się o to, aby lewica weszła w stosunki z klubem stronnictwa ludowego.

Drugi kandydat, prof. Teofil Ciesielski oświadczył, iż stoi na gruncie programu lewicy sejmowej z r. 1891, i że jako poseł starałby się usilnie o wyrównanie przepaści pomiędzy klubem demokratycznym a posłami stronnictwa ludowego. Przed forum wyborcze przychodzi z programem bardziej ekonomicznym, gdyż wielką polityką nie zajmował się nigdy. Szeroko omawiał mowca konieczność i sposoby zaradzenia ciągłemu rozdrabnianiu się gruntów włościańskich i inne kwestje, tyczące się rolnictwa, jak kwestję chowu bydła, meljoracyj rolnych, pastwisk, zdrowotności po wsiach taniego kredytu chłopskiego i t. d. Oświadczył się za połączeniem obszarów dworskich z gminami, a przeciw gminom zbiorowym, za zniesieniem myta drogowego i za przymusową asekuracją od ognia. Spraw tych przyrzekł bronić w sejmie. Oddziel nie omawiał konieczność pomnożenia liczby szkół średnich w Galicji i uregulowania stosunków szkolnictwa ludowego. Co się tyczy Lwowa, kandydat przyrzekł starać się w sejmie o wyjednanie pokrycia kosztów kwaterunkowego itd. Po wielu interpelacjach, z powodu spóźnionej pory odroczono obrady zgromadzenia o godz. nie wpół do dziesiątej.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Dziesięcio dniowy kurs kucia koni. Oddział lwowski towarzystwa gospodarskiego urządza z dniem 16. listopada r. b. pod kierownictwem profesora Pawła Kretowicza dziesięcio dniowy kurs kucia koni w szkole weterynarji we Lwowie.

Chcący brać udział w tym kursie zechcą się zgłosić najdalej do dnia 5. listopada r. b. do biura zarządu głównego towarzystwa „Kółek rolniczych" przy placu Smolki pod l. 5 I piętro we Lwowie.

Kraków 16 paźdz. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·80 do 8·20, czerwoną 7·80 do 8·15 zł, żółtą 7·80 do 8·15 zł, żyto 6·76 do 7·05 zł, jęczmień browarny 6·20 do 7·20 zł., na paszę 5·45 do 5·80 zł., owies 5·75 do 6·20 zł. owies nowy —·— do —·— zł, pszenica nowa —·— do —·— zł, żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak 10·50 do 11·25 zł., koniczynę czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Rada państwa.

Sprawozdanie o regulacji płac urzędników (referent dr. Beer) przedłożono już komisji budżetowej.

Dwadzieścia trzy lata minęło od chwili ostatniej regulacji płac urzędników ustawą z 15. kwietnia 1873 (Dz. u. p nr. 47). Od tego czasu stosunki ekonomiczne niesłychanie się zmieniły i środki żywności podrożały, czynsze mieszkań znacznie podwyższono, a polepszenie płac urzędników stało się kwestją dla państwa, niedającą się dłużej odwlekać. Rozpoczęło się wtedy w r. 1891, staranie o polepszenie losu urzędników najniższej kategorji, wykołatano miljon zł. rocznie na dodatki drożyźniane; wszystko jednak okazało się niewystarczającem. Dopiero nowy gabinet hr. Badeniego wystąpił z gotowym projektem ustawy, który obecnie przeszedł przez obrady komisji budżetowej. Komisja budżetowa proponuje podniesienie płac w rangach od VI. do IX., nie zmienia płac w rangach wyższych, lecz przyznaje w rangach III. i IV. wyższe dotatki funkcyjne.

Najniższa płaca urzędnika ostatniej XI. rangi dotychczas wynosiła 600 zł., na przyszłość ma być podniesioną do 800 zł. (Petycja urzędników państwowych w r. 1893 wniesiona do izby, domagała się podwyższenia najniższej płacy do 700 zł.)

Co do wymiaru płac komisja budżetowa zgodziła się zupełnie na propozycję rządu. Wynosić one będą dla I. klasy 12 000 zł., dla II. klasy 10.000 zł., dla III. klasy 8.000 zł., dla IV. klasy 7 000 zł., dla V. klasy 6.000 i 5.000 zł., dla VI. klasy 3 000, 3 600 i 4 000 zł., dla VII. klasy 2.400, 2.700 i 3.000 zł., dla VIII. klasy 1.800, 2 000 i 2.200 zł., dla IX klasy 1.400, 1.500 i 1.600 zł., dla X. klasy 1.000, 1.200 i 1 300 zł., dla XI. kl. 800, 900 i 1.000 zł.

Co się tyczy przechodzenia z jednej klasy płacy do tej samej klasy, lecz o wyższym wymiarze pensji, rząd proponował dla XI. rangi biennium (co dwa lata), dla X. triennium (co trzy lata), dla IX quadriennium (co 4 lata), tak, że urzędnicy XI. po 6, urzędnicy X po 9, urzędnicy IX. po 12. latach służby dochodziliby do najwyższego wymiaru płacy.

Komisja budżetowa przyjęła dla wszystkich tych klas najniższych quadriennium i osiągnęła wskutek tego zaoszczędzenia 1,800.000 zł. w wydatkach.

Co się tyczy dodatków funkcyjnych, to komisja budżetowa zgodnie z przedłożeniem rządowem, przyjmuje dla I. rangi 14.000 zł., dla II rangi 10.000 zł., dla III. rangi dla namiestników: Czech 13.000 zł., Galicji 12 000 zł., Pobrzeża 10.000 zł. Tyrolu, Dalmacji i Styrji po 8.000 zł., Austrji wyższej i niższej po 7 000 zł.; dla prezydentów najwyższego trybunału, administracyjnego trybunału, tudzież prezydentów sądów wyższych w Wiedniu, Pradze i Lwowie po 4 000 zł.; dla wszystkich innych prezydentów sądów wyższych po 3.000.

W IV. randze dla prezydentów rządów krajowych dodatek funkcyjny 5 000 zł., szefom sekcyj w ministerstwie, prezydentom senatu w najw. trybunale i trybunale administracyjnym, jeneralnemu prokuratorowi, wiceprezydentowi najw. izby obrachunkowej i prezydentowi ewangelickiej rady po 3 000 zł.; wiceprezydentom namiestnictwa w Wiedniu, Pradze i Lwowie i wiceprezydentom kraj. dyrekcji skarbu w Wiedniu, Pradze i Lwowie i wiceprezydentom kraj. dyrekcji skarbu w Wiedniu. Pradze i Lwowie, jeneralnemu dyrektorowi tytoniowej administracji i jeneralnemu inspektorowi kolei po 2.000 zł.

Dodatki t. zw. aktywalne pozostają niezmienione.

Urzędnicy trzech najniższych kategoryj po latach szesnastu służby w jednej i tej samej randze otrzymują osobisty dodatek 100 zł., a po dwudziestu latach dalsze 100 zł.

Według wniosku komisji budżetowej podwyższenie tych płac ma wejść w życie z dniem 1. lipca 1897 roku.

Rada państwa przyjęła jednomyślnie cesarskie rozporządzenie, udzielające okolicom nawiedzonym klęskami elementarnemi 200.000 zł. zapomogi.

Przyjęto także rezolucję p. Dyka, wzywającą rząd, ażeby w ciągu miesiąca zażądał dalszych jeszcze kredytów dla okolic, dla których akcja ratunkowa okaże się potrzebną.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 20. października. (*Z izby posłów*). Na wczorajszem posiedzeniu rozpoczęto dyskusję szczegółową nad ustawą o swojszczyźnie.

Wiedeń 20. października. Na przyszłem posiedzeniu ma p. Pernerstorfer interpelować ministra kolejowego, czy to jest prawdą, iż dyrekcje ruchu zmuszają służbę do występowania ze stowarzyszeń kolejowych zawodowych.

Wiedeń 20. października. (*Z Koła polskiego*). Na wczorajszem posiedzeniu przeprowadzono poufną dyskusję nad funduszem inwestycyjnym. Narada ta ma służyć członkom komisji budżetowej za dyrektywę.

Wiedeń 20. października. (*Z komisji budżetowej*). W subkomitecie komisji budżetowej rozpoczęła się dzisiaj dyskusja nad przedłożeniami inwestycyjnemi. Narady potrwają prawdopodobnie przez cały tydzień.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Neusohl (Węgry) 20. października. Podczas zgromadzenia przedwyborczego, na którem przemawiał kandydat liberałów, przyszło do ogromnych awantur. Tłum ludzi, złożony z 400 do 500 osób, a prowadzony przez ks. Martinczeka z Erdoekoezu, napadł na zebranych na zgromadzeniu wyborców i zaczął ich okładać kijami, obsypywać kamieniami, a następnie rzucił się na szynk, w którym się znajdował liberalny komitet agitacyjny i powybijał wszystkie okna. Oszołomiony tem zwycięstwem powrócił tłum do Oerdekazu, gdzie atoli zetknął się z żandarmerją. Żandarmi wezwali przeciągających przez ulice ekscedentów do rozejścia się. Gdy jednak na wezwanie to odpowiedzią był grad kamieni żandarmi użyli broni i jednego ekscedenta położyli trupem na miejscu, jedenastu zaś ciężko ranili. Na widok rannych tłum w popłochu rozbiegł się na wszystkie strony i spokój zapanował.

Wiesbaden 20. października. Niemiecka para cesarska przybyła tutaj wczoraj rano i udała się po południu do Darmstadu, gdzie była na obiedzie familijnym u carstwa. Wieczorem cesarstwo niemieccy powrócili do Wiesbadenu, dokąd dziś przed południem przybywa para carska.

Bruksela 20. października. *Independance Belge* otrzymuje z rosyjskiego źródła dyplomatycznego stanowczą wiadomość, iż nie istnieje pisany traktat francusko rosyjski.

Wiedeń 20. października. Wczoraj odbyło się wielkie zgromadzenie kobiet antisemickich, w obecności pp. Schneidra i ks. Scheichera. Około sto socjalistek, żądających wstępu, wyparto gwałtem.

Wiedeń 20 października. Przy budowie kolei na Schneeberg spadło czterech robotników, jadących na wózku z ziemią, w przepaść. Jeden zginął na miejscu, trzech bez nadziei utrzymania ich przy życiu.

Wiedeń 20. października. Żołnierz jednego z galicyjskich pułków piechoty Bendel, który już raz zemknął z szpitala garnizonowego w Przemyślu, uciekł wczoraj z tutejszego szpitala wojskowego, przebrany jako żołnierz z oddziału sanitarnego.

Wiedeń 20. października. Wielką sensację wywołało tutaj wystąpienie jedenastu niemiecko-narodowych radnych miejskich z powszechnego klubu antisemickiego. Dzienniki liberalne donoszą o tem zdarzeniu wprawdzie z taktem, ale mimo to z źle ukrywaną radością.

Paryż 20. października. Komisja budżetowa obcięła budżet wojenny o $3^1/_2$ miljona franków.

Kolonja 20. października. *Köln. Z'g.* zaznacza z naciskiem, iż ponowne spotkanie się cara Mikołaja z cesarzem Wilhelmem pozbawione jest wszelkiej podstawy politycznej.

Stambuł 20. października. Przed mieszkaniem Ormjanina Cololiana na Perse, od którego komitet ormiański zażądał pieniędzy, urządzili dwaj policjanci zasadzkę, chcąc schwycić członków tego komitetu, gdy przyjdą po pieniądze. Istotnie przybyli oni, ale policjanci nie dali im rady i obaj zostali ciężko ranni. Jeden z nich umarł skutkiem odniesionych ran.

Petersburg 20. październik. *Journal de St. Peterb.* zaprzecza pogłosce, jakoby rząd rosyjski prowadził z zagranicznymi finansistami rokowania o zaciągnięcie nowej wielkiej pożyczki czy to dla Rosji, czy też dla innego państwa za poręczeniem Rosji, prawdopodobnie dla Turcji.

Wiedeń 20. października. Z pocztowej kasy oszczędności wydobył ktoś za pomocą sfałszowanego przekazu 12.000 zł.

Stambuł 20. października. Ogłoszono irade sułtańskie, przyznające w zupełności żądaną przez ambasadora austro węgierskiego satysfakcję za zabicie przez żołnierzy tureckich poddanego austrjackiego Sladka. Oprócz tego bowiem, że rodzina zabitego otrzyma wynagrodzenie w kwocie 8000 funtów tureckich, złożono z urzędu komendanta Seresu jenerała brygady Hakiego baszę i pułkownika Jusuf beja.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 20. październ ka

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8·54 do 8·67, na jesień od 8·58 do 8·60 owies na wiosnę od 6·50 do 6·51, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·81 do 4·87, żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień 7·40 do 7·45 rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. 14·80 do 15.10. Na listopad —·—.

Targ na bydło. Spęd 4362 sztuk, z tego z Galicji —, płacono po 37·— do 39·— prima od 30·— do 36·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 365·50, Węg. Kredyty 404·25, Anglobanki 154·—, Wiedeński „Bankverein" 261·—, Unjony 292·50, Laenderbanki 247·50 Sztacbany 362·50, Lombardy 101·—, Elbethale 277·—, Kolej północno-zachodnia 271·75, Tytuniowe 153·—, Rima 242·—, Alpiny 83·75, Renta majowa 100·90, Węg. renta koronowa 99·20, Losy tureckie 45·60, Marki niemieckie 58·87.

Berlin 20 października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 2·9·25 (365·62), Sztacbany 154·25 (362·63), Lombardy 43·30 (101·45), Disconto 203·60. Usposobienie mdłe.

Frankfurt 20. października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 309·62 (365·60), Sztacbany 306·75 (362·52), Lombardy 88·87 (102·15), Laura 157·60 (—·—), Harpener 164.70, Disconto 204·20. Usposobienie mocne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 październik. 1896 r

HOTEL ŻORZA. N. hr. Potocka z Zatora F. br. Weinpffen z Wiednia. L. br. Brückmann z Manastyrca. E. Zagórski z Kołodziejówki. A. Münter z Waniowa. G. hr. d'Eu, J. Coquereaumont z Francji. M. hr. Dzieduszycki ze Stanisławowa K. Jasiński z Bełzca. W Jabłoński ze Śląska A. Biedermann z Salcburga J. Einberger z Wiednia.

„Ślub panny Władysławy Liblówny, córki ś. p. Michała Libla i Sabiny z Leszczyńskich, z panem Ludwikiem Zabłockim, dzierżawcą dóbr Hruszatyce. odbędzie się dnia 24. października b. r. o godzinie 7-mej wieczorem w kościele św. Marji Magdaleny"*.

Podziękowanie.

Wielmożnemu panu dr. Gluzińskiemu, za nadzwyczaj staranną i troskliwą opiekę, dyrekcji teatru lwowskiego i krakowskiego, artystom teatrów polskich za szczery żal i współczucie, oraz wszystkim znajomym, przyjaciołom i krewnym śp. męża mojego Marcelego Zboińskiego za ostatnią przysługę, jaką oddali zmarłemu, przesyłam serdeczne i szczere Bóg zapłać.

Józefa Zboińska.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.10	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.24	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.18	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	7.48	z Janowa
„	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospiesz.	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	5.15	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadowem
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3.—	do Janowa
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
„	8.55	do Janowa
„	10.1	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.4	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Konkurs.

Rada nadzorcza Towarzystwa zaliczkowego w Tarnowie, rozpisuje niniejszem konkurs na posadę buchaltera z roczną płacą 1200 zł. aw.

Wymagania:

1. Wiek nie przekraczający lat 40.
2. Świadectwa z ukończonych studjów.
3. Znajomość języka polskiego i niemieckiego.
4. Świadectwo ze złożonego z dobrym wynikiem egzaminu z buchalterji.
5. Wykazanie dostatecznej praktyki w jakiejś instytucji finansowej.

Posada po roku może być stabilizowaną.

Podania należycie udokumentowane, należy wnieść do dnia 15. listopada 1896 do dyrekcji Towarzystwa zaliczkowego w Tarnowie.

1982 1—3

Prezes

A. Dobrzyński.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.